

TOMASZ IZYDORSKI
Kraków

REFLEKSYJNIE O KULTURZE

Jak wiadomo, Wojciech Józef Burszta jest autorem wielu prac, w których kluczową rolę odgrywa pojęcie „kultura” i wszystkie jego spo-

Adres do korespondencji: tomasz.izydorski@gmail.com

łeczno-antropologiczne konotacje. W kręgu jego naukowych zainteresowań znalazły się takie obszary, jak teoria kultury, kultura popularna, filozofia kultury, wielokulturowość. Jedną z najnowszych książek tego wybitnego polskiego antropologa kultury i kulturoznawcy, ale również

miłośnika kryminałów oraz klasycznego rocka, także mieści się w tym obszarze tematycznym¹.

Już sam tytuł *Świat jako więzienie kultury. Pomyślenia* jest dosyć zagadkowy i przyciąga uwagę. Co oznacza, że świat jest więzieniem kultury? Odpowiedzi na to pytanie Wydawca udziela potencjalnemu czytelnikowi w notce o książce: „Świat jest więzieniem kultury dlatego, że ludzie pragną zakotwiczać się w pewności zbiorowo wyznawanych poglądów — tłumaczy — pragną znaków orientacyjnych ułatwiających partycypację w świecie mknącym do przodu, w którym dzisiejsze ideały już następnego dnia okazują się stertą przebrzmiałych frazesów. Kultura, jakkolwiek rozumiana, wprowadza porządek w chaos doświadczeń jednostkowych i zbiorowych”². Wyjaśnienie to przysparza jednak pewnych kłopotów. Czy to kultura jest uwięziona przez świat, czy też — w myśl powyższego cytatu — jest ona więzieniem świata. Która interpretacja jest właściwa? Pojawienie się takiej rozbieżności wzbudza ciekawość i może skłonić do przeczytania książki i samodzielnego udzielenia odpowiedzi na to pytanie. Czytelnik, który uległ pokusie jej kupienia, otrzymuje zbiór siedmiu wielowątkowych pomysłów Wojciecha Burszty, ujętych w esejistyczną formę. Owa wielowątkowość nie przeszkadza autorowi w odnajdywaniu części wspólnych rozważań. Z punktu widzenia czytelnika ma to zarówno pozytywne, jak i negatywne aspekty. Z pewnością zaletą jest tu możliwość wglądu w sposób myślenia Burszty i układania przezeń faktów, co dodaje tytułowemu „pomyśleniom” autentyczności. Wadą takiego układu jest chaotyczność, która wybija z rytmu czytelnika i utrudnia mu własne przemyślenia na omawiany temat.

Całość rozpoczyna pomyślenie dotyczące ksenogamii kultury (na marginesie: autor często posługuje się słownictwem pochodzącym z innych dziedzin niż kulturoznawstwo, a czytelnikowi pozostaje cierpliwie czekać aż dużo dalej

zostanie ono wyjaśnione). To pierwsze pomyślenie stanowi jednocześnie wstęp do dalszych rozważań. Wyjaśnia, co będzie ich przedmiotem: „Pojęcie kultury na dobre urwało się ze smyczy nauki i warto przyjrzeć się, gdzie zawędrowało i jaki czyni się z niego użytek. Tej kwestii poświęcona będzie w sporej części niniejsza książka” (s. 15). Przedstawiona w nim została historia „przekłętego słowa” — jak o kulturze wypowiedział się w jednej z audycji radiowych Raymond Williams — od czasów jego monogamii (to kolejne pojęcie, które może budzić niejasności), aż po pojawienie się kultury masowej i powiązanie sfery *sacrum* ze sferą *profanum*. Autor zauważa, że omawiane pojęcie nie leży jedynie w obszarze zainteresowań nauki, znajduje się również w centrum społecznej świadomości, co prowadzi do problemu z jednoznacznym stwierdzeniem, co tak naprawdę jest kulturą, a co nią nie jest. Za główny powód takiego stanu rzeczy Burszta uważa wielość naszych własnych kultur. Stara się też wyjaśnić, na czym polega tytułowa ksenogamia kultury, dosyć chaotycznie, aczkolwiek ostatecznie osiąga swój cel.

Pomyślenie drugie zatytułowane jest „Metakultura współczesności”. W nim autor zwraca uwagę na to, iż posługiwanie się pojęciem kultury stwarza problemy wynikające z mgliście zarysowanych, rozmywających się granic tej kategorii poznawczej. Zauważa też, że owo pojęcie przestało być jedynie kategorią analityczną, stało się zaś swego rodzaju wytrychem zbiorowej społecznej imaginacji. Antropologowie przedstawiani są jako pluraliści, co według Richarda A. Shwедера oznaczało również, że kierują się zasadą konfuzji (s. 19). W praktyce oznacza to, że antropolog jest świadom, iż nie jest w stanie w pełni uchwycić rzeczywistości, ale za to może spoglądać na nią z wielu niezależnych perspektyw. Aż w końcu autor odnosi się do tytułu tej części — „kultura” to, jego zdaniem metapojęcie odsyłające do różnych interpretacji. Stało się ono pojęciem uniwersalnym, wykorzystywanym przez wszystkich i mogącym tłumaczyć prawie wszystko. Burszta przypomina, że zwolennicy pojęcia „kultura” w ujęciu tradycyjnym uważają, iż zostało ono „skradzione” nauce, a jego znaczenie sprofanowano w trojaki sposób. Po pierwsze, na gruncie akademickim, głównie za

¹ Wojciech Józef Burszta, *Świat jako więzienie kultury. Pomyślenia*, Państwowy Instytut Wydawniczy Warszawa 2008, stron 184.

² http://www.piw.pl/sklep/product_info.php?cPath=41&products_id=378 [17.04.2009].

sprawą niezwykle ekspansywnych studiów kulturowych, które zaburzyły dotychczasowy *status quo* tego pojęcia. Po drugie, kulturę zawłaszczyła masowa wyobraźnia, wykorzystując ją do rozwiązania problemu z określeniem tożsamości. Po trzecie, kulturę skradli politycy, ideolodzy, ekonomiści, zwolennicy korporacjonizmu oraz piewcy ideologii konsumeryzmu, tworząc najróżniejsze związki frazeologiczne, których elementem jest słowo „kultura” (s. 27–28). Oczywiście, nie da się ukryć, że wykorzystywanie tych różnych zestawień, na przykład mówienie o kulturze turystyki czy kulturze konsumpcji, stało się powszechne.

Kolejne pomyślenie nosi tytuł „Konsumowanie wielokulturowości”. Na początku Burszta zauważa, że coraz częściej mówi się, iż wielokulturowość i ideologia multikulturalizmu są w defensywie. Jednocześnie wydaje się, że wszystko ma wymiar wielokulturowy, a pojęcie monogamii (jak wspomniałem wcześniej, ten klasyczny termin antropologiczny jest tu stosowany w sposób bardzo niestandardowy) źle się kojarzy (s. 43). Dalej autor przedstawia różnicę między wielokulturowością a multikulturalizmem. Najprościej można ją ująć w następujący sposób: wielokulturowość polega na występowaniu wielu kultur mających swoje konkretne źródło, tworzących niejako odrębną część pewnej całości, multikulturalizm zaś to przenikanie i mieszanie się różnych kultur, czego konsekwencją jest zacieranie się granic między nimi. Pojawia się tu też chwila refleksji nad pojęciem peryferii, zwyczajowo rozumianych jako subiektywne odczucie rozdzielające pojęcia „my” i „oni”, oraz innym ważnym pojęciem, jakim jest „terytorium”.

Kolejna część dotyczy wojny kultur i problemu nacjonalizmu. Jako najwyraźniejszy przykład kraju, w którym toczy się taka wojna, Wojciech J. Burszta podaje Stany Zjednoczone. Wyjaśniając, dlaczego używa się pojęcia „wojna kultur”, wskazuje trzy przyczyny podstawowe. Po pierwsze, wszystkie spory dotyczą ideologii i wartości, po drugie, wojna toczona jest o ostateczną i nieodwołalną naturę kultury i moralności, po trzecie, trwa ona na wielu frontach jednocześnie. Dalej przedstawia ową „wojnę” na przykładzie Polski i zaznacza, że pierwsze jej symp-

tomy miały charakter polityczny. Wiąza się one, jego zdaniem, z przejęciem władzy przez partię Prawo i Sprawiedliwość, która głosiła, że „trzeba zbudować nowe państwo, bo to wszystko, co działo się przez 16 lat «wolnej» Polski, było złe, niesprawiedliwe, skorumpowane, niemoralne” (s. 77). W Polsce u podłoża wojny kultur często leży zakamuflowany nacjonalizm. Następnie czytamy o tym, od kiedy i dlaczego stosuje się to pojęcie oraz jakie są mechanizmy takiej wojny, znajdujemy wiele przykładów nacjonalizmu i powiązanej z nim tożsamości narodowej oraz metafor kryjących te pojęcia.

W następnym z rozważań, noszącym tytuł „Kultura — technologia — gadżet”, Burszta przedstawia czytelnikowi powiązania kultury i technologii. Związki te pokazuje z perspektywy „współczesnej refleksji filozoficznej i antropologicznej, a także z punktu widzenia «obecności» przedmiotów w naszej codzienności” (s. 108). Zauważa, że w dzisiejszych czasach mnożą się dobra konsumpcyjne, ograniczając jednocześnie liczbę przedmiotów użytkowych rozumianych jako te, „których nie konsumujemy, lecz używamy, a używając ich, przyzwyczajamy się i przyzwyczajamy do nich. Dają początek naszej znajomości świata, jego zwyczajom i obyczajom dotyczącym wzajemnych stosunków między ludźmi” (s. 111). W konkluzji autor pisze: „im mniej przedmiotów użytkowych, a więcej dóbr konsumpcyjnych, tym mniej świata autentyczności” (s. 111). Popiera to stwierdzeniem, iż wiarygodność świata ludzkiego opiera się głównie na obecności rzeczy trwalszych niż czynność ich wytwarzania. W dalszej części pojawia się podział kultury na ogniskową i technologiczną, dokonany przez Alberta Borgmanna. Dla kultury ogniskowej charakterystyczna jest konieczność włożenia wysiłku w okiełznanie i ustrukturyzowanie rzeczywistości, którą wypełniają przedmioty ogniskowe, dające początek naszej znajomości świata. Takimi ogniskowymi praktykami mogą być na przykład choćby czytanie czy wspólne posiłki. Kultura technologiczna natomiast to technologiczny styl życia polegający na zaopatrywaniu się w nowinki techniczne, mające upraszczać i uprzyjemniać życie (s. 112–115). Następnie uwaga czytelnika zostaje zwrócona na kulturę

nowoczesną, której cechą charakterystyczną jest „metakultura nowości”. Ta z kolei cechuje się samozwrotnością, rozumianą tutaj jako twórcza odpowiedź na inne obiekty krążące jako towar. Prowadzi to do powstawania deformacji kultury i jej rozprzestrzeniania. Kolejnym ważnym pojęciem tego pomyslenia jest „styl życia” i jego nierozzerwalny związek z estetycznymi i technologicznymi aspektami konsumpcji kulturowej.

Pod koniec książki znajdujemy rozważania dotyczące bliskich relacji łączących komunikację i kulturę. Przejawia się to w tym, że dziedziny kultury są obecnie wykorzystywane do „tłumaczenia, odtwarzania, utrzymywania i przekształcania znaczeń, którymi wypełnione jest nasze życie wśród innych ludzi” (s. 135). Nie tylko to jednak łączy komunikację i kulturę. Jak zaznaczono wcześniej, kultura jest rodzajem „pojęcia-wytrycha”. Podobnie jest z pojęciem komunikacji. Co więcej, oba bardzo często stanowią nierozzerwalną parę znaczeniową. Powiązanie to prowadzi do komercjalizacji kultury i powstania współczesnej postaci przemysłu dóbr kultury. W tym obszarze kultura jest postrzegana jedynie jako „zasób” i rozczłonkowywana. Co prawda, w rezultacie szybko się rozprzestrzenia, ale również przekształca się w popkulturę, którą z kolei charakteryzuje fikcjonalizacja rzeczywistości. Prowadzi to do tego, że wszystkie, niegdyś żywe, stany kultury symbolicznej jawią się jako fikcja.

Ostatnie z pomysłów Wojciecha J. Burszty zatytułowane jest „O potrzebie monogamii”. I właśnie słowo „monogamia” budzi tu największą wątpliwość. Pojawia się ono już na początku książki. I tam, i tu autor nie wyjaśnia, jakie dokładnie znaczenie przypisuje temu pojęciu. Czytelnik sam musi się go domyślić. Burszta traktuje je nieco jako bodziec mający go zainteresować. Podejmując rozważania nad tym, czy pojęcie kultury ma jeszcze jakikolwiek walor analityczny, odwołuje się do podręcznika napisanego dziesięć lat wcześniej³. Przy użyciu argumentów w nim zawartych oraz posiłkując się nowymi postanawia bronić tego pojęcia. Rozdział końcowy jest refleksją nad jego współczesnym

sensem i niejako podsumowaniem wcześniejszych rozważań.

Całość *Pomyśleń* to jakby swego rodzaju podróż. Autor rozpoczyna od czasów, w których kultura postrzegana była „monogamicznie”, później obserwujemy pojawienie się kultury masowej, przekształcanie sensu samego pojęcia oraz komercjalizację kultury. Na koniec następuje refleksja nad tym, czy mimo tych wszystkich zmian jest jeszcze coś takiego jak kultura niosąca ze sobą wartości analityczne. Jest to podróż bardzo ciekawa i pełna emocji, podczas której spotykamy wielu wybitnych filozofów, antropologów, socjologów, takich jak wspomniani już Raymond Williams, Richard A. Shweder, Stanley Fish, Zygmunt Bauman, ale także Theodora Adorno, Pierre’a Bourdieu oraz Jeremy’ego Rifkina. W swych rozważaniach autor sięga również do literatury popularnej, jak książka Dana Browna *Kod Leonarda da Vinci*.

Podróż ta wyda nam się jeszcze ciekawsza, jeśli uwagę skoncentrujemy na interesujących przykładach i odwołaniach. Fragment książki, który najbardziej mnie zainteresował, właśnie ze względu na bogato popartą przykładami część merytoryczną, dotyczy „wojny kultur” i będącej elementem tego zjawiska „paniki moralnej”. Podany przez autora przykład działań politycznych, jakie miały miejsce niedawno w Polsce, z pewnością dotrze do odbiorcy jako zobrazowanie owej specyficznej „wojny”. Odległy geograficznie oraz czasowo, ale równie ciekawy, jest przykład z lat sześćdziesiątych, przedstawiający dwie grupy młodych ludzi — modów i rockersów, przez Stanleya Cohena w książce *Folk Devils and Moral Panics* wykorzystany do opisanego, czym jest panika moralna.

Książka Burszty skierowana jest raczej do określonego grona odbiorców. Jeżeli jednak osoba nie mająca humanistycznego wykształcenia, której wymienione wyżej nazwiska nic tak naprawdę nie mówią, wykaże się odrobiną cierpliwości i poświęci chwilę na refleksje nad tym, co czyta, to z pewnością odnajdzie w *Pomyśleniach* Wojciecha Burszty wiele ciekawych spostrzeżeń. Co więcej, pomoże jej to zrozumieć niektóre mechanizmy nadające kierunek zmianom w kulturze. Z kolei dla czytelnika, który jest obyty z wiedzą humanistyczną, a złaszcza

³W. J. Burszta, *Antropologia kultury. Tematy, teorie, interpretacje*, Zysk i S-ka, Poznań 1998.

cza antropologiczną i społeczną, książka ta może stać się katalizatorem własnych przemyśleń i materiałem źródłowym do pracy z zakresu antropologii kultury.

Wojciech Józef Burszta przedstawił swój punkt widzenia na kulturę współczesną, to, w jaki sposób ewoluowała i w którym kierunku zmierza. Według niego, nie sposób mówić o zmierzchu kultury. Co prawda, w dość krótkim czasie uległa ona znacznym modyfikacjom, lecz wciąż pozostaje bastion kultury analitycznej — antropologia i antropolodzy, któ-

rzy z pewnością nie pozwolą, by „kultura” stała się tylko i wyłącznie pojęciem-wytrychem. Oto argument za tym, że nie nadszedł jeszcze czas, by kultura przestała być kulturą: „posiadać kulturę (grupę przynależności tym samym) jest równie ważne, jak posiadać adres” (s. 161). To także wskazanie na kolejne zagadnienia, które mogłyby stanowić temat odrębnych rozważań. Kontynuując metaforę Wojciecha Burszty, warto zadać sobie kilka pytań: Czy każdy chce i ma adres? I czy zawsze jest on tylko jeden?